Cena egzemplarza zagranicą zł 0.20

CENA EGZEMPLARZA 10 GR

Prenumerata miesięczna wraz z odnoszeniem do domu zł 2.50.

Opłata pocztowa opłacona ryczałtem

DEMOKRACI CAŁEJ POLSKI ŁĄCZCIE SIĘ!!!

KRAKOWSKI

KURIER WIECZORNY

Niezależny organ demokratyczny

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Mikołajska 3. Tel. Nr. 164-20. Redaktor naczelny i odpowiedzialny przyjmują w środy i piątki od godz. 18—19. Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie od godz. 16—18 z wyjątkiem niedziel. — Niezamówionych artykułów nie honorujemy. — Redaktor nacz.: BOGUMIŁ BEMBOWSKI

Nr 268 | Kraków środa 15 grudzień 1937 r | Rok 1

Komisja senacka uchwaliła

zniesienie sądów przysięgłych

Pamiętne to były boje homeryckie jakie stoczył w Senacie b. ambasador Patek w obronie sądów przysięgłych. Udało mu się rzecz chwilowo uratować. Obecnie rząd przesłał do Senatu pismo, w którym podtrzymał odesłaną podczas poprzedniej sesji do komisji ustawę o zniesieniu sądów przysięgłych w Małopolsce. Wczoraj obradowała nad tym komisja senacka. Już przy „mianowaniu" członków komisji prawniczej w Senacie, zdawano sobie sprawę z losów, jakie czekają sądy przysięgłe. Największy ich orędownik, b. min. Patek, nie zaznał zaszczytu być członkiem komisji prawniczej. Ten znamienny fakt przesądził sprawę. Zabrakło b. ambasadora Patka na posiedzeniu komisji prawniczej, a uczestniczył na niem autor zniesienia sądów przysięgłych p. minister Grabowski. Efekt taki, że komisja przyjęła ustawę o zniesieniu sądów przysięgłych w brzmieniu sejmowym. W tym stanie rzeczy sądy przysięgłych zostaną zniesione. o ile — oczywiście — plenum Senatu stanowisko komisji prawniczej podzieli.

Przyjęto co prawda — zupełnie słusznie — że sprawy, które zostały już wszczęte przez sądy przysięgłych powinny być przez tę instytucję zakończone (chodzi przede wszystkim o sprawę Doboszyńskiego), ale fakt zniesienia sądów przysięgłych mówi sam za siebie. O sądy przysięgłych walczono wszędzie na świecie z wielkim zapałem. W Małopolsce lud polski walczył krwawo pod zaborcami o wykwit kultury i prawa: o sądy przysięgłych. Czynnik obywatel. miał uczestniczych w wymiarze sprawiedliwości. Wszędzie tam, gdzie zakorzeniły się tradycje wolności, sprawiedliwości lud dopiął tego zaszczytu i prawa, że stał się współczynnikiem sądzenia. Tę największą zdobycz, stanowiącą naczelne prawo społ. ludu, wczoraj odebrano Polsce. Oddalamy się od państw Zachodu i przesuwamy się ku Wschodowi.

Czy jest jeszcze nadzieja utrzymania sądów przysięgłych? Sytuacja jest beznadziejna. Wprawdzie plenum Senatu może obalić uchwałę komisji prawniczej, lecz kto się orientuje w układzie sił senackich, kto potrafi dobrze ocenić upór i nieustępliwość p. min. Grabowskiego, ten zdaje sobie sprawę z tego, że los sądów przysięgłych został przypieczętowany.

Ktoś kto nie zna matrylologii narodzin tej przewspaniałej instytucji ludowej, wolnościowej, ten wydał na nią wyrok.

Prokurator podtrzymuje wydanie wyroku śmierci i na plenum Senatu „kary" tej nadal domagać się będzie.

Czy znajdzie się większość senatorów, który powiedzą: Veto?

Czy Senat uratuje instytucję, której walkę wypowiedziały siły antydemokratyczne? Zobaczymy. W każdym razie Demokracja polska protestuje przeciwko zniesieniu sądów przysięgłych. Domaga sie utrzymania tej instytucji.

Idem.

B. poseł P. P. R. w Klubie

Demokratycznym

Warszawa (tel.) B. założyciel i pierwszy prezes Polskiej Partii Radykalnej, która po roku działalności przestała istnieć. b. ambasador Tytus Filipowicz zgłosił akces do Klubu Demokratycznego. Warto nadmienić że P. P. R. p. Filipowicz zakładał wspólnie z b. ministrem Czechowiczem, który obecnie piastuje wysokie godności w Stronnictwie Pracy.

Pakt nieagresji

Warszawa (tel.) Na ostatnim posiedzeniu Władz Naczelnych Związku Związków Zawodowych uchwalono rezolucję w sprawie nie zwalczania się wzajemnego pomiędzy organizacjami ZZZ. a Klasowymi Związkami Zawodowymi, należącymi do PPS. Uchwalono też najpóźniej w lutym 1938 r. zwołać ogólny Kongres na którym mają zapaść uchwały w sprawie ścisłego porozumienia się, a nawet połączenia gdyby tylko Klasowe Związki Zawodowe okazały ku temu dobre chęci. Według kursujących pogłosek w ostatnich czasach i przywódcy Klasowych Związków Zawodowych okazują dużo dobrej woli do połączenia się w tych dwóch największych w Polsce organizacyj świata pracy.

LUDOWCY WARSZAWSCY O POLITYCE ZAGRANICZNEJ

Warszawa (tel). Na niedzielnym zjeździe wojewódzkim Stronnictwa Ludowego w stolicy uchwalono rezolucję w której uczestnicy zjazdu domagają się: „zmiany polityki zagranicznej Polski, a zwłaszcza nawiązania ściślejszej współpracy z demokratycznymi państwami, starającymi się utrzymać pokój, przed zakusami państw totalistycznych a przede wszystkim z bratnim narodem czechosłowackim i Francją, jako naturalnymi sojusznikami przeciw zaborczej polityce Niemiec".

PRZY POLITYCE NIE ZAPOMINAJMY O CHLEBIE

U nas naród jest — jak powiadają z przekąsem, czy nawet z naganą — zbytnio rozpolitykowany. Dowodem tego ma być wielka ilość partyj politycznych, co nazywa się „rozproszkowaniem" społeczeństwa.

Nie myślimy zaprzeczyć, że tak istotnie jest, z tego jednak nie wynika, aby rozszerzenie się haseł czy gorączki politycznej na szerokie warstwy ludności było czymś nagannym czy nawet złym. Przeciwnie — im większe warstwy ludności zajmują się polityką, tym większa gwarancja, że nie pójdzie ona w kierunku antyludowym, raczej w duchu demokratycznym. Trzeba bowiem raz na zawsze powiedzieć i to z naciskiem, że masy, tj. chłopi i robotnicy nasi nie są np. konserwatystami, ani „totalistami", lecz są czystymi demokratami, jedni więcej, drudzy mniej radykalnymi.

Mimo to przewaga polityki w życiu publicznym nie jest objawem całkiem zdrowym z tego powodu, że odsuwa na bok, dopuszcza nawet do lekceważenia innych dziedzin, np. gospodarczych. Zewnętrznym wyrazem tej jednostronności są nasze pisma, które poświęcają większą część swej treści zagadnieniom politycznym swoim i obcym, podczas gdy dla spraw gospodarczych — i to nie wszystkie — mają mały odcinek i to przeważnie tak ukryty, że mało który czytelnik go odszuka.

Wynika stąd taka paradoksalna sytuacja, że czytelnicy gazet — jedyna u nas możliwość poinformowania się o wypadkach w kraju i zagranica są dobrze zorientowani na punkcie życia politycznego, podczas gdy w sprawach gospodarczych mało się orientują. A są to przecież sprawy ważne, decydujące o życiu codziennym, o możliwościach i trudnościach pokrycia kosztów utrzymania, o stosunku między pracą a zarobkiem itd.

Ilu to ludzi w Polsce wie o budżecie coś więcej ponad kilka ogólnych cyfr? Kto sobie zdaje w całej pełni sprawę z tego, że ten budżet państwa wkracza głęboko w jego życie domowe, pozwalając na większe lub mniejsze udogodnienia w tym życiu? Kto liczy się z tym, że jeżeli minister skarbu mówi o inwestycjach, wynika z tego, sięgnięcie do kieszeni obywateli czy innej formie? Czy wielu ludzi zdaje sobie sprawę, że od cyfr budżetu zależy poczęści stan bezrobocia, które dotyka nietylko bezpośrednio nim objętych?

Ekonomiści z powołania i amatorstwa pouczają, że budżet ma wielki wpływ na ceny, czyli że ceny zawisłe są w znacznej mierze od budżetu. A przecież ceny są rzeczą, którą powinni się interesować wszyscy z wyjątkiem chyba tych, dla których ich wysokość nie odgrywa żadnej roli. Czy gazety dużo miejsca poświęcają zagadnieniu cen — poza podawaniem urzędowych komunikatów — zagadnieniem, w którego konsekwencjach najwięcej cierpią te właśnie masy, które mają więcej zamiłowania do spraw politycznych?

Powtarzamy: jest zdrowym objawem, jeżeli szerokie warstwy ludności interesują się polityką, starają się wpływać na nią, chcą w sprawach politycznych mieć głos, to jest demokratyczny punkt widzenia, dla i wedle na rozstrzygających o losach państwa, także o stosunkach gospodarczych. Mimo to nie należy przesadzać w jednostronnym forytowaniu polityki, zaniedbywać inne dziedziny. Napisaliśmy kiedyś: nie samą polityką człowiek żyje, nie z niej wyciąga swój chleb codzienny. To jest pewnik, którego nie obalą żadne sofizmaty w rodzaju tego, że każdy obywatel musi być politycznie uświadomiony.

Owszem, powinien, ale nie musi przytym obojętnie przechodzić obok spraw gospodarczych, ponieważ z nich właściwie czerpie swój chleb w najszerszym tego słowa znaczeniu.

Obowiązkiem pism docierających do mas jest więcej miejsca poświęcać sprawom gospodarczym, skłaniać i przyzwyczajać swych czytelników do zajmowania się nimi. Leży to w obopólnym interesie i stąd pilność tej sprawy. **L.**

Skończyć wreszcie tą przykrą sprawę!...

Sprawa skrzywdzonych przez p. Musioła pracowników Dziennika Porannego dotychczas nie została załatwiona.

Ostatnio pokrzywdzeni wysłali do posłów, senatorów, działaczy społecznych i in. pismo, które przytaczamy:

„Od sześciu tygodni w centrum stolicy przy ulicy Nowy Świat Nr. 57 trwa strajk okupacyjny pracowników „Dziennika Porannego".

46 ludzi: dziennikarze, urzędnicy i pracownicy fizyczni zostali nagle pozbawieni warsztatu pracy.

Były kurator Zw. Nauczycielstwa Polskiego p. Paweł Musioł wniósł do sądu skargę o ogłoszenie upadłości Spółdzielni „Oświata", która wydawała „Dziennik Poranny". Dla zabezpieczenia majątku Spółdzielni sąd ustanowił tymczasowego sekwestratora, którego pierwszą czynnością, dokonaną na wyraźne życzenie p. Musioła było wstrzymanie druku „Dziennika Porannego".

W ten sposób na skutek lekkomyślnej decyzji b. kuratora ZNP. zrujnowano demokratyczną placówkę, zniszczono dorobek ludzi i pozbawiono warsztatu pracy 46 pracowników, którzy w zbliżającym się okresie zimowym nie mogą mieć nadziei uzyskania zatrudnienia.

Po dokonaniu tego wyczynu p. Musioł opuścił stanowisko kuratora ZNP., nie troszcząc się o sytuację, jaką wywołał w czasie swego urzędowania.

Pracownicy okupujący od sześciu tygodni lokal wydawnictwa upominają się o wypłacenie im prawem przewidzianych odszkodowań z powodu rozwiązania umowy. Wytworzył się stan paradoksalny zarówno Ministerstwo Opieki Społecznej, obecny kurator ZNP. p. Maciszewski, jak i tymczasowy sekwestrator adwokat Zaryn stwierdzają, że pretensje strajkujących pracowników są całkowicie bezsporne, jednakże nie mają źródła na pokrycie ich należności.

Nie do pomyślenia jest fakt, aby w państwie naszym, które dumne jest ze swego ustawodawstwa socjalnego, rujnowano lekkomyślnie warsztaty pracy, usuwano na bruk ludzi i uchylano się od odpowiedzialności za bezkarnie dokonane czyny.

Czynniki, które powołały p. Musioła na urząd kuratorski ZNP. powinny znaleźć źródła na pokrycie słusznych pretensji pracowników, którzy w rozpaczliwej sytuacji walczą o zaspokojenie swoich postulatów.

Domagamy się, aby władze państwowe publicznie udzieliły odpowiedzi pracownikom „Dziennika Porannego domagamy się, aby w tej bolesnej sprawie zabrali głos pp. Posłowie i Senatorowie".

Z dnia

Nowe przeznaczenie Berezy

Gdy po zamordowaniu ministra Pierackiego, dnia 15 czerwca 1934 pojawił się dekret o utworzeniu „miejsca odosobnienia" w Berezie Kartuskiej, znaczyło, że kara ta spotka w pierwszym rzędzie przestępców politycznych.

Napełniła się więc Bereza komunistami undowcami: było trochę endeków i — oczywiście przez omyłkę — socjalistów. Ale dla wszystkich przestępców tzw. kryminalnych zatrzymano dawną procedurę: sąd i więzienie.

Teraz nastąpiła gruntowna zmiana. Do Berezy wysłano stukilkudziesięciu zwykłych przestępców, dalej spekulantów wywożących walutę, lichwiarzy i wyzyskiwaczy — słowem takich, którym wyraźnego przestępstwa albo udowodnić nie można albo po odsiedzeniu długich nieraz kar niepoprawnych.

Tym sposobem dekret o Berezie z 17 czerwca 1934 doznał zasadniczej zmiany. Jak ona wpłynie na zmniejszenie się przestępczości, dopiero praktyka okaże. Jeden wynik już jest: pomięszanie przestępców politycznych z kryminalnymi.

Zwycięstwo „twardych łbów"

Określenie powyższe odnosi się do konserwatystów poznańskich. Są to wyłącznie tzw. ziemianie, stojący — poza swym naturalnym w tych sferach konserwatyzmem — bardzo blisko endecji.

Jak donieśliśmy, odbył się w niedzielę w Warszawie zjazd trzech grup konserwatywnych, czyli — jak się tytułują — zachowawców: grupy małopolsko - królewiackiej, grupy poznańskiej i grupy wileńskiej tzw. żubrów. Chodziło o „wypłakanie się do „kamizelki" z powodu sposoponowania konserwatystów przez OZN. Były głosy za zerwaniem z OZN. i głosy za niewywołaniem jawnego zatargu. Jak tam było, jest tajemnicą uczestników, faktem jest, że zwyciężył w wyborach kierunek Poznańczyków, co znalazło swój wyraz w wyborze p. Bnińskiego na prezesa organizacji. Dotychczasowy prezes p. Janusz Radziwiłł został pominięty — on, któremu konserwatyści głównie zawdzięczają swoją mocną pozycję w sanacji.

O co konserwatystom czy zachowawcom chodzi? Z cytowanych przez nas nieraz artykułów „Czasu" wiadomo, że największą ich bolączką jest reforma rolna i jej wykonywanie przez ministra Poniatowskiego. Ten minister leży im porządnie w żołądku i dotychczas nie mogli go strawić. Spodziewali się zapewne, że początkowy ich zapał dla OZN będzie tą maszyną, którawysadzi ministra z siodła. Namawiali więc nahalnie płk. Koca do objęcia rządów, licząc widocznie na to, że w takim rządzie znajdą ciepłe miejsce, odpowiadające ich znacznej jeszcze sile w Sejmie i Senacie.

Zawiedli się, przynajmniej dotychczas. Rząd pozostał w niezmienionym stanie — trzeba więc zmienić politykę w sensie nadania jej ostrzejszego tonu. Konserwatyzm i ostry ton wobec rządu? To jest wykluczone, konserwatyści z tradycji i z interesu popierają każdy rząd i w tym leżała ich siła. Słusznie też pisze się że konserwatyści mogą stroić srogie miny w sali posiedzeń, ale w kuluarach będą dalej umizgać się do rządu.

Ci ludzie zaśniedziali na swych folwarkach, nie mogą i nie chcą zrozumieć ducha czasu. Przyzwyczaili się przez 11 lat być w sanacji „języczkiem u wagi" i wściekają się, że ich tak lekko traktuje się obecnie. Czyżby marzył im się nowy Nieświeź? Cóż, kiedy na razie p. Sławek jest w odstawce i nie ma widoków, aby w przewidzieć się dającym czasie powrócił do władzy. **F.**

W sprawie spuścizny literackiej Andrzeja Struga

Jak się dowiadujemy, już w najbliższym czasie zostanie rozstrzygnięta kwestia dalszych losów niedrukowanej spuścizny literackiej śp. Andrzeja Struga.

W tej chwili w rękopisie jest powieść w „Nienadybach byczo jest", o której swego czasu donosiliśmy. Pozostały również drobne utwory, jak nowele, szkice i t. p. drobiazgi, które zostaną najpierw wykorzystane na łamach kilku pism, a następnie ukażą się w projektowanym tomie zbiorowym. W sprawie ostatniej powieści „Miliardy" dowiadujemy się że drugi tom jest w rękopisie i brakuje zaledwie kilka kartek epilogu. Tom ten ukaże się w najbliższym czasie. Bardzo możliwe, iż ukaże się również zbiorowe wydanie dzieł Struga, tak przynajmniej mówi się w kołach literackich.

Masom włoskim trzeba było dać żer

Faszystowskie państwa chcąc się utrzymać na powierzchni życia politycznego, muszą pustkę wewnętrzną, grożącą katastrofą gospodarczą kraju, a co za tym idzie — niepokojami, zastąpić „sukcesami" polityki zagranicznej. Muszą masom trzymanym w iluzji „dobrobytu" i „potęgi" państwa, dać jakiś żer. Rozdmuchany do najwyższych granic nacjonalizm każe ludności, cierpiącej pod obuchem klęski gospodarczej i niewoli politycznej, bezkrytycznie oceniać „sukcesy" odnoszone na terenie międzynarodowym. Doskonale reżyserują to Niemcy i Włochy. Pod tym kątem widzenia należy ocenić ostatnie „wystąpienie" Włoch z Ligi Narodów. Nikogoby nie zdziwiło, gdyby to nastąpiło znacznie wcześniej. Dlaczego prawie teraz zdecydował się na ten krok Mussolini? Wszak Japonia wystąpiła z Ligi, kiedy potępiła ona agresję japońską w Mandżurji. Niemcy opuściły Ligę, gdy nie chciano im przyznać równouprawnienia w zakresie zbrojeń. Natomiast Włochów nie zniechęciły od Ligi: ani uznanie ich za napastników, ani proklamowanie przeciwko nim sankcyj. Mussolini coprawda odrazu odwołał swych delegatów z Genewy, atoli formalnie Włochy pozostały członkiem Ligi. Jeśli dzisiaj Duce zdecydował się na krok tak bardzo uzasadniony przed dwoma laty, to nie tylko dlatego, że naprożno zabiegał o formalne uznanie podboju Abisynii; chodziło mu w pierwszym rzędzie o pomoc finansową Anglii na wyeksploatowanie skarbów zrabowanej Abisynii. I, tutaj spotkał go zawód. Za dużo wyłoniło się kwestyj spornych, by mogło dojść raptem do porozumienia. Kwestia rywalizacji śródziemnomorskiej. Hiszpania, sprawa arabska, walka o Beary, oto problemy, które wytworzyły silny rozdźwięk pomiędzy Włochami a Anglią i Francją, pogłębiony próbami porozumienia się Anglii z Niemcami.

Zachodzi pytanie, czy ostatni gest Mussoliniego jest wynikiem kaprysu, obrazy, czy zimnego wyrachowania. Bo jakkolwiek zgłosił on wystąpienie z Ligi, to jednak nie zerwał jeszcze wszystkich mostów, łączących go z urządzeniami, stojącymi pod patronatem Ligi. Spekuluje on na to, że w związku z reorganizacją Ligi udą mu się drogo sprzedać powrót Włoch do Ligi. Państwa totalne umieją — niestety— szantażować Anglię i Francję, państwa demokratyczne. Nie trzeba udawać, że tego nie widzi. Faktyczne wystąpienie Włoch z Ligi, jakkolwiek oczyściło niewątpliwie sytucję — osłabiło samą instytucję, która pozbawiona takich państw jak Stany Zjednoczone, Japonia i Niemcy, nie może uchodzić za twór odpowiadający potrzebom chwili. W ten sposób wytworzą się siłą rzeczy dwa bloki państw. Liga, w której zasiadać będą przeważnie państwa demokratyczne, reprezentować będzie niejako blok demokratyczny, popierny niewątpliwie przez Stany Zjednoczone, mimo, iż one do Ligi nie należą, a po drugiej stronie usadowi się trójtrzonowy blok państw totalnych. I, gdybyż tylko Liga zechciała nie popełniać takich błędów jak dotychczas, gdyby raz wstąpiła na drogę jej właściwą i odpowiadającą jej założeniom, to los państw totalnych stałby się więcej niż wątpliwym. Już obecnie dają się słyszeć głosy, w związku z zatopieniem kanonierki amerykańskiej przez Japończyków, oraz incydentem ostrzeliwania okrętów angielskich, o możliwości zastosowania wobec Japonii blokady gospodarczej. Wogóle wypadki na dalekim wschodzie, gdzie ścierają się interesy japońsko-amerykańsko-angielskie, rosyjskie i chińskie, gotowe są wywołać zawieruchę wojenną. Sytuacja jest mocno naprężona.

Państwa demokratyczne, zrzeszone w Lidze Narodów, czy chcą, czy nie chcą, nie mają innego wyjścia jak wybierać pomiędzy dalszą apatją i tolerowaniem aktów antypokojowych ze strony bloku totalnego, który zagraża ich żywotnym interesom, albo pomiędzy silnym skonsolidowaniem i przeciwstawieniem się temu blokowi wojennemu; a tym samym bronieniu idei pokoju. Im słabiej Liga Narodów reaguje na podboje państw totalnych, im większe czyni im ustępstwa, tym bardziej je rozzuchwala i przyspiesza moment nowych konfliktów zbrojnych.

Faszystowski „pokój" na ustach Musoliniego, obliczona na otumanienie włoskich mas ludowych, buntujących się przeciwko tyranii dyktatorskiej, przeciwko klęsce gospod., zwiastuje wojnę, spekuluje na naiwność bloku demokratycznego. I, może sobie prasa angielska lekceważyć wystąpienie Włoch z Ligi, ale pozostaje faktem, że nieobecność Japonii, Niemiec i Włoch w Lidze Narodów oznacza jej osłabienie oraz zacieśnienie węzłów frontu państw dyktatorskich, oznacza koncentrowanie ataku na pomniejsze państwa Europy środkowej, które tak długo będą pod groźbą utraty swej niezależności, dopóki Anglia, Francja i Stany Zjednoczone nie przeciwstawią się w sposób zdecydowany brutalnym, zaborczym planom państw totalnych.

Ster.

FRED ALWIN

Nadmiar wody

Onegdaj otrzymałem od mojego ukochanego kamienicznika rachunek na 20 złotych za nadmiar wody. Spoglądnąłem złowieszczo na ponury świstek, poczem pomyślałem różne brzydkie rzeczy o kamieniczniku, magistrackie i o sobie samym. Kwota wprawdzie nie jest wysoka, ale stanowczo nie proporcjonalna. Czytelnik nie zna taks za pracę literacką, to też nie może sobie wyobrazić, ile trzeba **wódki** wypić, żeby zarobić 20 zł. za nadmiar wody. Nie wiem, w jaki sposób ten nadmiar powstał. Wszystkie kurki w moim mieszkaniu z wyjątkiem jednego lub najwyżej dwóch, są szczelne. Uznaję racjonalność czystości, ale nie jestem fanatykiem higieny. Pozatem nie myję nigdy swojej wyobraźni ani swoich myśli

Łapówki nigdy nie wziąłem, jestem zatem człowiekiem czystych rąk. Odnoszę się z sympatią do czystej sztuki. Ale to wszystko niewymaga aż takich ilości wody, żeby nadmiar płacić aż 20 zł. (słowami: dwadzieścia) złotych.

Tu wpadłem na pomysł, że to może moi sąsiedzi używają sobie za moje pieniądze. Po raz pierwszy zainteresowałem się moimi współlokatorami.

Suteryny nie wchodzą w rachubę ponieważ dozorca i szewc posiada zawodowe i notoryczne upodobania Nie posądzam ich o zbytnie rozcieńczanie spirytusu.

Na parterze mieszka dziennikarz. Wiadomo, że dziennikarze składają się z białych plam i czarnych charakterów, którym żadna ilość wody nie pomoże.

Sąsiad dziennikarza jest kolejarzem i wychrzcił się. Ten fakt nasunął mi pewne wątpliwości. Ponieważ jednak zmiana jego przekonań nastąpiła przed 5 laty, a trudno posądzać kogoś o tyluletnią konsekwencję, więc postanowiłem wykluczy6 go z koła podejrzanych.

Obok mnie mieszka fabrykant mydła. Może być, że to brzmi paradoksalnie, a jednak ten mydlarz jest najbrudniejszym człowiekiem w całej Europie i przyległych Niemczech Emerytowany pocztmistrz a zarazem pesymista z drugiego piętra pije jak mówił - wyłącznie wodę Franciszka Józefa. Duże natomiast wątpliwości nasuwa przystojna rozwódka, do której ciągną procesje gości.

Nie sądzę w prawdzie, żeby przyjmowała tych gości wodą, ale może sobie u niej myją ręce. Ponadto słyszałem, że rozwódki kąpią się z szczególną zaciekłością.

W całym domu nie ma ani jednego fabrykanta wina. Wszystkie piwy są czystej rasy. Gospodarz też. Mój przyjaciel, przed którym się skarżyłem, wzruszył ramionami.

— Z tym objawem spotkasz się dzisiaj na każdym kroku. Wszędzie jest nadmiar wody, za który ktoś nie winny musi płacić Weźmy dla przykładu jakiekolwiek wydawnictwo „narodowe". Sama woda!

Żeby to przynajmniej czysta...

— Dobrze, - rzekłem, - ale my za to nie płacimy.

— Zależy kto - odparł. - A wybite szyby albo przetrzepana skóra nic nie kosztuje? Powracając zaś do twojego nadmiaru wody, mam wrażenie, że nie stosujesz właściwych kryterjów przy klasyfikacji swoich współlokatorów.

Twój sposób obliczania ich przy puszczalnego zużywania wody jest zbyt powierzchowny. Czy zastanowiłeś się nad tym, ilu z nich ma sztuczne zęby, które na noc wkłada się do wody?

To jest pozornie drobiazg, ale tu szklanka, tam szklanka, a w sumie wychodzą z tego hektolitry.

— Nie wyobrażam sobie, - zauważyłem, - jak zapytać, dajmy na to rozwódkę, o stan jej zębów?

— Słusznie to trudna sprawa, ale jakiś sposób musi się znaleźć. Trzeba się również dowiedzieć ile kto posiada bielizny jak często ją pierze, kto ma odciski i t. d. Wogóle trzeba się interesować sąsiadami.

Kto nie wie, co się dookoła dzieje, ten musi ponosić konsekwencje swojej niewiedzy. Ignorantia cures docet.

Przed pewnym domem skrapiano ulicę z hydrantu. Zatrzymałem się i postanowiłem przemówić „skrapiaczowi" do serca.

— Młody człowieku! Zasadę miłości bliźniego nie na to stworzono, żeby mieć czym wypełniać szpalty Małego Dziennika, albooganiać się nią od much, jak tego pana, zdaje się, uczono. Można tę zasadę również stosować. Gdy pan obecnie skrapia ulicę, to nie myśli pan zapewne o tym, że w jakimś pokoju siedzi człowiek, którego nie stać na kieliszek czystej, ale nawet nadmiar wody.....

— A skąd pan uciekł? - zapytał młodzieniec.

Nieporozumienie między pokoleniami i w tym wypadku uzewnętrzniło się. Przez całą noc śniłem o sztucznych zębach rozwódki i odciskach pocztmistrza. Szewc ze stróżem śpiewał w duecie piosenkę, której refren brzmiał mniej więcej tak:

noga nogę depcze,
Ręka rękę myje,
gęba wódkę chłepcze,
a stróż z szewcem wyje.

Rankiem poszedłem do kamienicznika i zapytałem go z najsłodszym wyrazem twarzy, na jaki mnie było stać:

—Dlaczego szanowny pan żąda odemnie 20 zł. za nadmiar wody, a od innych lokatorów mniej?

— Myślałem już o tym, - odparł — Po głębokim zastanowieniu policzyłem najwięcej panu i dziennikarzowi.

— A dlaczego, jeżeli wolno wiedzieć?

—Bo wy z wody żyjecie. - odparł arogancko.

— Jakto „żyjecie"? Czy to jest życie? Czy my jesteśmy amfibie, czy pierwolniaki?

— To nie, powiedział. - Ale wy przecież tę wodę sprzedajecie!

Nauczycielstwo polskie na straży swych interesów

„I. Aby Szkoła mogła spełnić swoją misję wychowawczą, musi posiadać właściwe warunki pracy i cieszyć się zaufaniem rodziców oraz uznanym przez państwo autorytetem. Misji wychowawczej Szkoły przeciwstawiają się sfery reakcyjne, które w podniesieniu oświaty wśród szerokich mas chłopskich i robotniczych widzą rzekome zagrożenie swojego stanu posiadania. Grupy te wszelkimi drogami dążą stale do podkopania powagi i autorytetu Szkoły, by w ten sposób zniszczyć skuteczność jej oddziaływania wychowawczego na dziatwę i rodziców. Jeśli się zważy, że Szkoła wychowuje przede wszystkim w duchu społeczno - obywatelskim i odrabia wiekowe zaniedbania w dziedzinie wychowania narodowego i państwowego, to obniżenie jej powagi i wpływu przez ciągłe oczernianie nauczycielstwa jest działaniem na szkodę Państwa i Społeczeństwa.

II. W tych ciężkich czasach dla oświaty powszechnej i nauczycielstwa VII Zjazd Okręgowy w Warszawie oświadcza, że nie ma takich sił i takich przeszkód, które by mogło nauczycielstwo polskie zgrupowane w szeregach ZNP. zahamować w pracy dla dobra Rzeczypospolitej Polskiej. Wszelkie zarzuty, insynuujące nam, że działalność ZNP. w czasach ostatnich jest obojętna albo nawet szkodliwa dla Państwa, traktujemy jako chęć powstrzymania nas w naszej wielkiej pracy społecznej i wykopania przepaści między szkołą i **nauczycielem a społeczeństwem.**

III. Nauczyciel polski z tytułu swojej pracy w najrozmaitszych środowiskach zna tak dobrze rzeczywistość polską, jak może nikt inny wie, że potęga Rzeczypospolitej Polskiej wspierać się musi na oświeconych masach chłopskich i robotniczych, złączonych w bratnim wysiłku ze światem pracowników umysłowych. Ponieważ żaden inny ustrój państwowy poza ustrojem demokratycznym nie jest w stanie i nie chce uczynić zadość powyższemu warunkowi, przeto nauczycielstwo, zgrupowane w szeregach ZNP. stało, stoi i stać będzie na stanowisku, że USTÓJ WEWNĘTRZNY POLSKI WINIEN BYĆ USTROJEM SZCZERZE DEMOKRATYCZNYM, tylko bowiem przy takim ustroju można wcielić w życie zasady sprawiedliwości społecznej. Totalizm państwowy jako obcy psychice narodu polskiego uznajemy za szkodliwy dla Państwa i zabójczy dla życia społecznego

IV. VII Walny Zjazd Okręgowy w Warszawie wzywa **wszystkich swoich członków,** by jak **dotychczas** tak i nadal z całą ofiarnością spełniali swoje obowiązki, pomni na wielki testament Pierwszego Marszałka Odrodzonej Polski i Honorowego Członka ZNP.: **„Odradzać dusze ludzkie, zmieniać człowieka, zrobić go lepszym, zrobić go wyższym, zrobić go potężniejszym i silniejszym" — to jest nasze nigdy nie przemijające zadanie.**

Wielki Marszałek Józef Piłsudski powiedział nam również, że „obok pracy wojskowej, która byt nasz utrwaliła, swą krwią" jesteś my tymi, „którzy w prawdziwym odrodzeniu Polski i odrodzeniu człowieka polskiego mamy „najwięcej prawa do zasługi".

Dla wzmocnienia własnej wytrwałości w walce z czynnikami wstecznymi i dla lepszego uświadomienia społeczeństwa o zadaniach naszych, od których nam, bez sprzeniewierzenia się testamentowi Józefa Piłsudskiego, odstąpić nie wolno — słowa te w dzisiejszych czasach przypomnieć należy.

V. VIII Zjazd Okręgowy w Warszawie deklaruje swoją pracę na wszystkich odcinkach życia społecznego, które zmierzają do dźwignięcia Polski wzwyż i do wzmocnienia obronności granic, a w szczególności deklaruje swoją gotowość do pracy nad dokształcaniem młodzieży w wieku przedpoborowym.

VI. Karność organizacyjna, tak konieczna w naszej pracy w każdym czasie dziś musi być ze szczególną zapobiegliwością przestrzegana w działalności wszystkich naszych komórek.

VII. Szczere koleżeństwo, wzajemne zaufanie i ożywione tempo prac w poszczególnych komórkach wzmocnią nasze siły, zmniejszą przykrości a trudy dnia codziennego opromienią radością życia zespołowego.

VIII. VIII Walny Zjazd Okręgowy w Warszawie wyraża szczere podziękowanie tym wszystkim organizacjom i instytucjom oraz wybitnym przedstawicielom naszego życia politycznego, kulturalnego i społecznego, którzy w ciężkich dla nas czasach okazali nam swoją życzliwość i solidarność w walce o niezależną i demokratyczną organizację nauczycielską, jaką jest Z. N. P.".



Marzenie pana premjera.

OZON NIE PRZYZNAJE SIĘ DO AKCJI POSŁA HYLI

(Telefonem z Warszawy)

Jak twierdzą w dobrze poinformowanych kołach parlamentarnych, władze Koła Ozonu podkreślają oficjalnie, iż nie mają nic wspólnego z akcją posła Hyli, zmierzającą do „wykruszenia" z Koła Rolników jak największej liczby członków, a dalej, że poseł Hyla działa wyłącznie na własną rękę.

Poseł Hyla — jak mówią — liczy na pomoc naprawiaczy i na ciche poparcie wicemarszałka Miedzińskiego. O ile te rachuby zawiodą, to przewidują, że poseł Hyla znajdzie zaledwie jednego lub dwu naśladowców.

Przypominamy interesujący wywiad

Z działalności naukowej prof. dr. Bujwida

„Życie Świadome" w zeszycie grudniowym przypomina interesujący wywiad z prof. Bujwidem. Czytamy:

„W roku 1884 bakteriologia znajdowała się jeszcze w powijakach. Było to świeżo po odkryciu zarazka gruźlicy przez lekarza niemieckiego Roberta Kocha. Odkrycie to utorowało Kochowi drogę do kariery naukowej i właśnie urządzono mu odpowiednio urządzone laboratorium w Berlinie. W czasie tym napisał młody podówczas, bo dwudziestokilkuletni student medycyny w Warszawie, Odo Bujwid, krótką, pięknie ilustrowaną rozprawkę o mikroskopowym badaniu plwociny. Rycina, przedstawiająca znalezione w plwocinie chorych na gruźlicę charakterystyczne, jak pręciki wyglądające zarazki gruźlicy, była szczególnie ciekawa.

Bujwid wysłał jeden egzemplarz swojej książeczki Robertowi Kochowi do Berlina. Kochowi spodobała się ogromnie i sama treść rozprawy naukowej i szczególnie owa ilustracja przedstawiająca świeżo przez niego okryte zarazki gruźlicy. Nawiązuje się korespondencja pomiędzy młodym medykiem polskim, a sławnym już wówczas badaczem niemieckim. W rok później, już z dyplomem lekarskim w ręku, wyjeżdża Bujwid do Berlina, aby przez cały miesiąc brać udział w specjalnych kursach, które w laboratorium swoim urządził Koch na temat tajemniczego świata mikrobów. Po czterotygodniowym pobycie wraca Bujwid do Warszawy i natychmiast w lipcu 1884 roku zakłada pierwsze laboratorium bakteriologiczne przy ulicy Wilczej. W laboratorium tym zaczął urządzać dla lekarzy kursa bakteriologiczne. Lekarze garnęli się bardzo chętnie do Bujwida, ucząc się tajników nowej wiedzy.

Tymczasem dowiaduje się Bujwid o nowej, dziwnej metodzie szczepienia przeciw wściekliźnie, znalezionej w Paryżu przez Pasteura. Metoda ta polegała na tym, że osoby pokąsane przez wściekłe psy szczepi się, wstrzykując im pod skórę suszony rdzeń kręgowy królików zakażonych wścieklizną.

Pasteur przekonał się, że zwierzęciu zdrowemu wstrzyknąć można bezkarnie rdzeń chorego królika suszony przez dwanaście dni. Skolei można następnie wstrzyknąć temu zwierzęciu rdzeń suszony 11 dni, potem 10 dni, 9, 8, 7, 6 i wreszcie 5 dni. Z tą chwilą zwierzę staje się odporne na prawdziwą wściekliznę. W ciągu kilkunastu dni — do trzech tygodni — można zatem zwierzę uodpornić przeciw wściekliźnie. Ponieważ zaś zazwyczaj upływa znacznie dłuższy okres czasu od chwili ukąszenia przez wściekłego psa do momentu zachorowania (czasem do dwóch miesięcy), przeto szczepionką Pasteura można było szczepić ludzi już pokąsanych, chroniąc ich w ten sposób przed wybuchem strasznej choroby.

Wieści o tej nowej, dziwnej metodzie, dobiegły i do Warszawy. W długich dyskusjach omawiał tę sprawę Bujwid ze sławnym podówczas profesorem medycyny wewnętrznej Szkoły Głównej w Warszawie doktorem Chałubińskim, wielkim przyjacielem i protektorem Bujwida. Omawiali tę dziwną metodę leczniczą, uważając ją za niezrozumiałą i nielogiczną.

Jakże to — zapytywali oni, podobnie zresztą, jak wszyscy inni lekarze na świecie — więc człowieka zakażonego już zarazkiem wścieklizny, bo ukąszonego przez chorego psa, mamy jeszcze dodatkowo zakażać, wstrzykując mu w dalszym ciągu rdzeń chorych królików? Więc to ma być metoda „lecznicza"? Wszak oczywisty efekt będzie taki, że osoby naprawdę zakażone zginą prędzej niż normalnie, a te, któreby uszły z życiem — bo nie wszyscy ludzie pokąsani przez wściekłe psy giną — te zostaną dodatkowo zakażone przez „szczepionkę" i zachorują. Tak rozumował Bujwid z Chałubińskim, tak samo rozumowali zresztą najpoważniejsi profesorowie w Wiedniu, Berlinie, Budapeszcie i innych miastach.

Bujwid przestudiował jednak dokładnie prace Pasteura i doszedł do wniosku, że mimo pozornego braku logiki „coś na tym jednak jest". Dzięki poparciu Chałubińskiego otrzymał Bujwid subsydium z Kasy Mianowskiegoi w kwietniu 1886 roku wyjechał do Paryża, aby na miejscu nauczyć się u Pasteura sporządzania szczepionki.

Pasteur pracował podówczas w malutkim, skromnym laboratiorium przy ulicy d'Ulm. Przyjął on Bujwida niezbyt przyjaźnie. Dowiedział się bowiem o tym, że Bujwid niedawno dopiero wrócił od Kocha z Berlina. Pasteur zaś i Koch nie lubili się wzajemnie. Pasteur miał świeżo dopiero w pamięci niedawny Kongres lekarski, na którym przedstawiał swoją pracę nad szczepionką przeciw wąglikowi, z której był tak dumny. Robert Koch wstał wówczas w czasie dyskusji i oświadczył spokojnie ale stanowczo, że szczepienie zwierząt przeciw wąglikowi, jak o tym donosi Pasteur, jest poprostu „niemożliwością" i że praca Pasteura jest niepoważna. W odpowiedzi na ten zarzut pełen temperamentu Pasteur zwymyślał Kocha publicznie. Otóż Pasteur dowiedział się od kogoś, że Bujwid był niedawno na kursie u Kocha i przy najbliższej sposobności wyładował na Bogu ducha winnym młodym lekarzu całą swą złość, nagromadzoną jeszcze z czasów pamiętnego kongresu. Okazja zdarzyła się niedługo: w czasie pracy w laboratorium, Bujwid rozciął rdzeń zakażonego królika ostrym nożem, kawałek rdzenia położył na pożywkę, nóż włożył do płomienia i trzymał go tam tak długo, aż rozżarzył się do białości, celem zabicia zarazków. Pasteur, widząc to przypadkiem, aż poczerwieniał ze złości.

— Któż Pana tak nauczył niszczyć instrumenty?! To jest szkoła niemiecka! I takie smażenie noża w ogniu jest zupełnie niepotrzebne! Wystarczy najzupełniej wziąć nóż, ot tak — to mówiąc, przeciągnął go lekko ponad płomieniem — i zarazki zginą natychmiast, a nóż zostaje cały i nie zniszczony. — A pocóż Pan kładzie rdzeń na pożywkę?

— Szczepię na pożywkę, może znajdę w ten sposób zarazek wścieklizny...

— Nonsens, głupstwo! Jeżeli Pan, jako Niemiec, przyjeżdża do nas po to, by...

— Przepraszam — wtrącił uprzejmie Bujwid — przede wszystkim muszę sprostować małe nieporozumienie. Nie jestem Niemcem. Jestem Polakiem. Polaków zaś nazywają

FRONT DEMOKRATYCZNY KRZEPNIE

po zebraniu „Wici"

Po przeredagowaniu, mają być udostępnione prasie obszerne rezolucje, uchwalone przez zjazd delegatów „Wici". Jest rzeczą powszechnie znaną, iż od roku 1935, to znaczy od czasu akcji bojkotu wyborów do parlamentu, w której wyróżnili się „Wiciowcy", pozycja „Wici" w Stronnictwie Ludowym stale wzrasta.

Dziś „Wici" są o wiele bardziej politycznie jednolite. Jest to w dużym stopniu zasługą inżyniera Solarza i wynikiem jego pracy wychowawczej, większość bowiem kierowników „Wici" przeszła przez Uniwersytet w Gaci i nadal utrzymuje między sobą ścisły kontakt.

„Wici" idą zdecydowanie na ścisłą współpracę z PPS. czyli po prostu na stworzenie Frontu Demokratycznego. W „Wiciach" socjaliści są zupełnie swobodni i nie mają żadnej konkurencji.

Na niedzielnym zebraniu zwyciężyli przedstawiciele grup małopolskich i najradykalniejszej grupy łódzkiej, a więc właśnie te elementy, które prą najsilniej do stworzenia Frontu demokratycznego.

Z kretesem przegrała grupa wielkopolska.

Taki przebieg wypadków znajdzie na pewne swe odbicie na kongresie ludowców, tem więcej, że przedstawiciele „Wici" zajmują obecnie już szereg poważnych stanowisk u ludowców. Szanse Frontu Demokratycznego, konsolidacji lewicy znów więc poszły po niedzieli w górę. Jak żeż odmiennie wygląda sytuacja na rozbitym froncie narodowym.

Grudzień

15

Środa

WAZNE NUMERY TELEFONICZNE

Straż ogniowa 121-11.
Zegarynka 98.
Poczt. biuro zlec. 153-00
Centr. międzym. 37.
Informator telef. 137-00
Biuro napr. telef. 150-50
Informator kol. 121-08
Centr. gazowni 152-05
Centr. elektr. 150-70
Centr. wodociąg. 121-99
Pogotowie rat. 11111

KALENDARZ RZYM.-KATOLICKI

Środa: Waleriana.
Czwartek: Adelajdy.

Teatr-kino

Z TEATRU M. IM. J. SŁOWACKIEGO

Plan przedstawień:

Środa przedstawienia nie będzie

Cwartek: „Wesele Figara"

REPERTUAR KIN:

ADRIA „Tajny plan R 8" i „Głos serca"

APOLLO: „Statek niewolników"

ATLANTIC: „Znachor" i „Wesoła godzina Silly Symphony".

BAGATELA: „Barkarola" rewia „Bądź wesół codzień".

DOM ŻOŁNIERZA: „Przygody człowieka bez nazwiska".

PROMIEŃ: „Książątko".

MUZEUM: „30 karatów szczęścia"

STELLA „R. 107 wzywa pomocy" i Mściwy jeździec"

SZTUKA: „Zabronione szczęście"

UCIECHA: „Nieusprawiedliwiona godzina"

WANDA: „Królowa Wiktoria".

FOTOPLASTIKON (ul. Szczepańska 5) „Wyspy Sunda"

Jubileusz inż. Taubmana

W tych dniach inż. Henryk Taubman obchodzi 50-lecie swych urodzin. Inż. Taubman jest radnym miejskim, członkiem Zarządu Gminy Wyznaniowej, prezesem Stow. Drobnych Kupców, członkiem zarządu Okręgu Zw. Żyd. Ucz. Walk o Niepod. Polski; prócz tego inż. Taubman piastuje jeszcze szereg innych poważnych godności.

Studia inż. Taubman odbył na technice na wydziale chemicznym w Wiedniu. W 1914 wstąpił do wojska, w którym służył do 1922. Wojsko opuścił w randze porucznika W. P. z zaświadczeniem, że oddał wysoce patriotyczne usługi dla Państwa Polskiego.

Następnie inż. Taubman zorganizował oddział Związku Strzeleckiego w Podgórzu; przez kilka lat był prezesem tegoż oddziału na tym stanowisku wraz z innymi rozpoczął budowę jednej z największych świetlic Zw. Strzeleckiego w Polsce.

Na tych wszystkich posterunkach inż. Taubman zaskarbił sobie zaufanie i szacunek wszystkich tych, którzy mieli sposobność z nim współpracować.

Osobną kartę w pracy inż. Taubmana stanowi owocna działalność charytatywna: każdemu biednemu pomoże, nikogo nie odprawi bez udzielenia rady. To też nic dziwnego, że inż. Taubman cieszy się dużą popularnością.

W szczególności na stanowisku prezesa Stow. Drobnych Kupców rozwija żywą pracę, gdyż tam styka się bezpośrednio z najbiedniejszymi, którym trzeba pomóc.

Właśnie Stow. Drobnych Kupców urządza dziś dla uczczenia pracy inż. Taubmana uroczystą Akademię.

Powyższe szczegóły zostały nam zakomunikowane przez Stow. Drobnych Kupców.

——o——

Z III-go Walnego Zjazdu Delegatów Zw. Z. Ucz. Walk o Niepodl. Polski.



Wiceprezes Oddziału p. Władysław Molkner i A. Horn składają wieniec na cmentarzu wojennym.

„Francuzami Północy".

Pasteur rozchmurzył się. — Tak, to prawda. Ale Rosjanie, są też Francuzami Północy — dodał po chwili, ogromnie bowiem cenił kolegów z Rosji, z których wielu z Miecznikowem na czele, pracowało u jego boku.

— W dowód — ciągnął dalej Bujwid — jak duże mam zaufanie do Pańskiej szczepionki, proszę zaszczepić mnie przeciw wściekliźnie.

— Ależ nonsens — krzyknął Pasteur — wszak nie został Pan wcale pokąsany!

— Nie mniej jednak — upiera się Bujwid — chcę zostać zaszczepiony przeciw wściekliźnie.

W kilka dni później doktór Grancher zaszczepił Bujwida przeciw wściekliźnie i odtąd datują się bardzo przyjazne stosunki pomiędzy wielkim uczonym francuskim Pasteurem, a przedstawicielem... „Francuzów Północy", młodym doktorem Bujwidem z Warszawy.

Półtora miesiąca trwał pobyt Bujwida w Paryżu. W czerwcu 1886 wrócił do Warszawy i natychmiast otworzył pierwszy poza granicami Francji na świecie zakład dla szczepienia przeciw wściekliźnie. Pokąsani przez wściekłe psy poczęli się masowo zgłaszać do zakładu prof. Bujwida. Analogiczne zakłady zaczęły powstawać we wszystkich miastach uniwersyteckich. Wkrótce jednak rozpoczęła się zaciekła walka przeciw Pasteurowi i jego szczepieniom. Okazało się bowiem, że dotychczasową szczepionką nie można w 100 proc. uratować pokąsanych przed straszną chorobą, że wśród zaszczepionych osób znajdą się jeszcze ze trzy lub cztery na sto, którym szczepionka nie pomoże.

Zaczęto teraz w sposób niesłychanie ostry i brutalny atakować Pasteura i jego uczniów. W wiedeńskiej „Neue Freie Presse" ukazał się artykuł, podpisany przez słynnego chirurga profesora Billrotha, w którym metodę Pasteurowskich szczepień przeciw wściekliźnie nazwano „straszliwym głupstwem". Bilroth domagał się natychmiastowego zamknięcia wszystkich zakładów dla szczepienia przeciw wściekliźnie. Efekt tego niebywałego ataku na biednego podówczas, bo sparaliżowanego już i schorowanego Pasteura nie dał na siebie długo czekać. W Wiedniu zamknięto natychmiast Zakład szczepień przeciw wściekliźnie. Wiele innych miast poszło za tym przykładem.

Dopiero po wielu latach przekonano się do „nielogicznej" metody walki z wścieklizną. Dziś już nikt nie powątpiewa w jej skuteczność. Zwłaszcza od czasu, gdy przekonano się, że przy niewielkiej modyfikacji dotychczasowego szczepienia osiągnąć można znacznie pewniejsze rezultaty.

Bujwid przekonał się w Krakowie, że należy szczepić w ten sposób, by uodporniać stopniowo coraz mniej suszonym, a zatem coraz bardziej zjadliwym rdzeniem królików, dochodząc aż do rdzenia prawie niesuszonego, bo dwudniowego, podczas gdy Pasteur zatrzymywał się na rdzeniu suszonym pięć dni). W ten sposób uzyskał Bujwid wyniki doskonałe: z pośród czterystu pokąsanych przez wściekłe psy i wilki (!) osób i szczepionych tym ulepszonym sposobem udało się uratować 399 przed śmiercią...

W roku 1892 mianowany został Bujwid profesorem higieny i bakteriologii na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. W rok później tworzy w Krakowie zakład dla szczepień przeciw wściekliźnie, a w następnym roku zaczyna. — pierwszy w Polsce — produkować świeżo w instytucie Pasteura w Paryżu odkrytą surowicę przeciw dyfterii. W ciągu pierwszego roku produkcji tej surowicy spadła — w samej Galicji — śmiertelność wśród dzieci z powodu dyfterii z czternastu na trzy tysiące.. Można śmiało powiedzieć, że zakład Bujwida uratował w ciągu kilkunastu lat z piętnaście tysięcy osób przed męczarniami i śmiercią z wścieklizny a najmniej pół miliona dzieci przed śmiercią z dyfterii..."

Równie świetną jest i na równie głęboki szacunek zasługuje wielostronna działalność prof. Bujwida. jako społecznika.

Gdy w dniu 11 marca 1936 r. krakowski „Rotary Club", którego prof. Bujwid jest prezesem, zebrał się celem uczczenia złotych Jego godów z pracą naukową i społeczną, prof. dr. Walery Goetel w wymownych a zwięzłych słowach przypomniał zasługi Jubilata. Przytoczymy ustęp przemówienia, tyczący się Jego pracy społecznej:

„Od najmłodszych gimnazjalnych czasów brał udział w patriotycznych tajnych związkach, a wprost wiekopomne zyskał zasługi jako fundator-założyciel trzeciego koła TSL. oraz jako organizator i twórca uniwersytetu ludowego w Krakowie, który powołał do życia w roku 1900. Na rzecz oświaty ludowej i na rzecz uświadomienia narodowego nie. szczędził nie tylko funduszów lecz przede wszystkim swego głębokiego wykształcenia i trudu, jeżdżąc po całym kraju jako prelegent z odczytami — budząc wszędzie ducha i organizując polskie życie.

Dziś nie wielu ludzi już pamięta, że jedna z najważniejszych twierdz polskości na Śląsku — Dom Polski w Morawskiej Ostrawie powstał dzięki inicjatywie prof. Bujwida. Jest on również współzałożycielem polskiego gimnazjum w Cieszynie.

Kraków ma specjalne długi wdzięczności wobec czcigodnego Jubilata. Prof. Bujwid jest bowiem jednym z inicjatorów krakowskiego wodociągu miejskiego. twórcą pierwszego w naszym mieście zakładu higieny i badania środków żywności i on również był pierwszym, który rozpoczął bakteriologiczne badania wody w krakowskim wodociągu.

Od chwili powstania niepodległej Polski, prof. Bujwid oddaje wszystkie swe siły, wiedzę i wielokrotne doświadczenie na usługi ojczyzny. — Organizuje pierwszy szpital Legionów Polskich w Krakowie, a następnie w Warszawie. W randze pułkownika wojsk polskich oddaje wiekopomne zasługi w organizowaniu służby sanitarnej w wojsku polskim. W roku 1921 przechodzi na emeryturę, lecz nie oznacza to bynajmniej aby wycofał się z życia. Rozwija działalność jako honorowy prezes związku Legionistów — jako pełen inicjatywy i poczucia obowiązku radny m. Krakowa".

„Zdaję sobie sprawę — mówił dalej prof. Goetel — że w sprawozdaniu tym nadużyłem słowa „pierwszy". Tak się jednak złożyło, że prof. Bujwid bardzo wiele rzeczy robił w Polsce jako pierwszy. Całą działalność Jubilata cechuje zdumiewająca wielostronność ideowa. Każda nowa idea szlachetna i wielka znajdowała w nim potężnego propagatora. Prof. Bujwid jest jednym z pierwszych polskich esperantystów, a imię Jego znane jest we wszystkich zakątkach ziemi, dzięki setkom artykułów drukowanych w prasie esperanckiej. Jego dorobek naukowy ilustruje cyfra ogłoszonych prac, których jest ponad trzysta. Prof. Odo Bujwid jest znakomitym uczonym, czynnym społecznie patriotą, jest wielkim Europejczykiem!"

Nowe prawo wyborcze

na Węgrzech na widowni

(Korespondencja własna)

Budapeszt, w grudniu.

Nowe prawo wyborcze na Węgrzech, którego głównym znakiem ma być tajne głosowanie, ostatecznie znalazło się przedmiotem konkretnych rozmów. Jak wiadomo, dotychczas tajnie głosowało się tylko w Budapeszcie i w dalszych osiemnastu miastach prowincjonalnych i ośrodkach przemysłowych, podczas gdy w reszcie państwa, w przeszło 3.000 gminach głosowało się publicznie, jawnie.

W obecności gminnego notariusza, żandarmów i komisji urzędowej ludność prowincjonalna, przeważnie rolnicy, jawnie, otwarcie wypowiada li się, czy głosują na kandydata rządowego czy opozycyjnego. W takich warunkach zwycięstwo kandydata rządowego było zapewnione o ile rząd rozmyślnie nie pozwolił wybrać kandydata opozycyjnego.

O czystości takich wyborów na Węgrzech nie mogło być mowy, a w historii parlamentaryzmu europejskiego wyraźnie mówi się o t. zwy. borach węgierskich.

Pod naporem stosunków społecznych w państwie już przed kilku laty pewne czynniki węgierskie doszły do przekonania, że system taki należy porzucić i wprowadzić chociażby tylko na pozór demokratyczniejsze i nowocześniejsze wybory.

Już premier hrabia Bethlen obiecał wprowadzić tajne głosowania ale dopiero jego następca Gömbös zobowiązał się obietnicę tę spełnić po pewnym czasie. Właśnie przed dwoma laty ówczesny premier Gömbös na ostatnim posiedzeniu sejmu przed świętami oznajmił, że dotrzymując swego przyrzeczenia, polecił rozpocząć przygotowawcze prace dla wprowadzenia tajnego prawa głosowania.

Jeszcze przed śmiercią zwrócił się do swego przypuszczalnego następcy aby reformę prawa wyborczego rzeczywiście przeprowadził. Daranyi czuł się przeto zobowiązanym i przy obiecał, że w roku 1937 poczyni w tym kierunku zdecydowane kroki. Przystąpił do realizacji tego i dziś przyznać trzeba, że pierwsze kroki jego udały się znakomicie. Pod względem formalnym rzeczywiście nie można Daranyiemu stawiać zarzutów. Daranyi przedłoży projekt ustawy jeszcze przed odejściem parlamentu na ferie świąteczne.

Kwestia rozwiązana będzie zasadniczo i nie ulega wątpliwości, że po niektórych drobniejszych zmianach, nie odbiegających zresztą od intencyj szefa rządu, Węgry w krótkim czasie mieć będą nowe prawo wyborcze, które na długi okres pozostanie podstawą ich życia parlamentarnego.

Jeśli jednak przypatrzymy się rzeczowej stronie tej reformy i jeśli zadamy sobie pytanie, czy na podstawie nowego prawa wyborczego do sejmu rzeczywiście wejdą przedstawiciele najszerszych warstw, to na pytanie to odpowiedzieć musimy negatywnie.

Już obecnie powiedzieć można, że ludowi węgierskiemu daje się prawo które mu nie pomoże. Przede wszystkim już z góry postarano się o to, aby nieprzyjemne dla pewnej sfery uchwały sejmu nie mogły stać się obowiązującą ustawą.

Postanowienia sejmu zatwierdzone muszą być przez Izbę wyższą i naczelnika państwa. Parlament zatym zostaje degradowany, a nadto już podczas wyborów wola ludu ma być spaczona. Wybory wprawdzie będą tajne, jednak nie powszechne.

Pewne postanowienia projektu pozostawia Daranyi jako niespodziankę na dzień, w którym projekt będzie przedłożony, nie mniej jednak pewny jest, że nowa ustawa znacznie okroi nie tylko wybieralność, ale i czynne prawo głosowania. Kandydaci muszą wykazać się swą „przeszłością polityczną", przy czym na uwagę prawdopodobnie padać będą przede wszystkim mandaty w życiu komunalnym, w tym jednak sęk — jak bowiem do korporacyj komunalnych mają wejść faktyczni przedstawiciele ludu, kiedy do tych instytucyj wybierają wiryliści i wielcy podatnicy?

O ile chodzi o prawo wyborcze szerokich warstw, to ich głosy wybierać się ma podług cenzusu tylko przez tych wyborców, którzy uprawnieni są do wyborów komitetowych, co w praktyce równa się mniejszości. Cały szereg innych ograniczeń nie tylko może zmienić, ale zupełnie spaczyć wyraz woli ludu.

Kurs rządzący na Węgrzech zatym ugruntował swe pozycje. Formalnie widzimy postęp, jednak pod względem rzeczowości wszystko pozostaje po staremu. Nie ma nadziei, by demokratyczny parlament mógł przyczynić się do przebudowy struktury społecznej tego państwa, którego ustrój pod wielu względami jest średniowieczny. Tylko w ten sposób będzie można sobie wytłumaczyć, że w państwie z tajnym prawem wyborczym i parlamentaryzmem nie znajdzie się przedstawiciel, któryby przyszedł np. z żądaniem przeprowadzenia zdrowej reformy rolnej, która wyrównałaby różnice między kilkoma latyfundystami a ogromną masą bezrolnych.

Alarm z zachodnich ziem Polski

Ekspansja niemiecka na terenie ziem zachodnich nabrała ostatnio specjalnego napięcia. Stan taki charakteryzują najlepiej następujące fakty:

W Zakładzie Ubezpieczeń Wzajemnych w Poznaniu, działającym na terenie województw Poznańskiego i Pomorskiego, daje się zauważyć gwałtowne wycofywanie ubezpieczeń niemieckich, a mianowicie tych portfeli, które nie są przymusowo związane z ubezpieczonymi, jak to np. ma miejsce przy objektach po byłej komisji kolonizacyjnej. Wycofane kapitały wędrują do prywatnych towarzystw ubezpieczeniowych o kapitale włosko - niemieckim. Rezerwy tych towarzystw bywają lokowane w niemieckim życiu gospodarczym Wielkopolski i Pomorza.

Tym samym wszystkie te kapitały, które do tej pory brały udział w ogólnym obrocie wewnętrznym Polski, wycofane zostały wyłącznie na odcinek niemieckiego życia gospodarczego w Polsce.

Niemieccy właściciele ziemscy w ostatnich latach nie tylko wyzbyli się Polaków, zatrudnionych u nich w charakterze oficjalistów, urzędników gospodarczych, gorzelanych itp. ale nawet przy doborze pracowników rolnych lub angażowaniu fornali żądają zatrudnienia zaciężników Niemców.

Notuje się również wzrost ilościowy i kapitałowy wszelkiego rodzaju spółdzielni niemieckich. Szczególnie w dziedzinie spółdzielczości mleczarskiej większość obrotów, wahająca się od 60 do 70 proc. w mleku i nabiale przechodzi przez mleczarnie niemieckie. Spółdzielnie te jednak nie dopuszczają Polaków na udziałowców, jakkolwiek duża ilość mleka dostarczana jest do nich przez rolników — Polaków.

Nie rzadko zdarza się, że Polak — rolnik jest odcięty od możności korzystania z zysku spółdzielni, nie ma dalej możności kontrolowania pobieranych próbek, procentu tłuszczu, w przeciwieństwie do Niemców - dostawców, którzy przez swoich delegatów bezpośrednio tę funkcję spełniają.

W niemieckie ręce przechodzi dość duża ilość nieruchomości tak miejskich jak i wiejskich.

Ostatnio na ziemiach zachodnich wywołuje duże zaniepokojenie podana do publicznej wiadomości, a do tej pory nie zdementowana przez nikogo pogłoska, jakoby wszystkie obszary ziemskie, wciągnięte na wykaz imienny i przeznaczone do parcelacji, miały zostać stamtąd wycofane.

Pogłoski te wywołują też pewnego rodzaju rozdrażnienie wśród ludności polskiej, która nawet przy nabywaniu nieruchomości z rąk polskich do polskich, wobec nowego ustawodawstwa w rejonach pogranicznych, musi całymi miesiącami wyczekiwać na definitywne załatwienie licznych formalności, związanych z zakupnem.

Jeden z punktów podpisanej ostatnio umowy polsko - niemieckiej, przewidujący nienaruszalność obecnego stanu posiadania niemieckiego, stwarza wśród obywateli ziem wschodnich atmosferę, komentującą ten punkt, jako gwarancję nienaruszalności niemieckiego stanu posiadania, a w szczególności wielkich obszarów ziemskich na zachodnich ziemiach Polski.

Tymczasem tętno życia gospodarczego Polski osłabia się stale, nie tylko z powodu następstw długotrwałego kryzysu, lecz również z powodu przesiedlania się niektórych gałęzi przemysłu do innych okręgów Polski, a szczególnie okręgu „C".

W ślad za tym następuje osłabienie kapitałów, tak z operacyj państwowych, jak i prywatnych.

Musi się również nadmienić o dobrze i szeroko rozbudowanym szkolnictwie niemieckim, żywej działalności politycznych, społecznych, zawodowych, gospodarczych organizacyj niemieckich, podsycanych stale planową i dobrze pomyślaną agitacją i propagandą hitlerowską. Wydarzenia w Gdańsku nie pozostają też bez echa na ziemiach zachodnich.

Stan ten woła o alarm do wszystkich czynników rządowych, społecznych i gospodarczych. Czas najwyższy na to zwrócić uwagę baczną i natychmiastową, przystępując do szybkiego i planowego działania. — Istota sytuacji wymaga istotnej akcji. Wszystkich bez wyjątku.

Krytyka działalności p. Musioła

na zjeździe okręgu łódzkiego Z. N. P.

W Łodzi odbył się w lokalu rady miejskiej okręgowy zjazd nauczycielstwa polskiego przy udziale 320 członków.

Zjazdowi przewodniczył prezes łódzkiego okręgu Z. N. P. p. Wasilewski.

W dyskusji mówcy m. in. podnieśli sprawę ideologii demokratycznej związku, zdecydowanej postawy nauczycielstwa łódzkiego przeciwko zakusom uszczuplenia praw Zw. nauczycieli, usprawnienia działalności zarządu okręgowego w poszczególnych ogniskach i oddziałach powiatowych, usprawnienia pomocy lekarskiej dla nauczycieli i t. d.

Następnie mówcy poruszyli sprawę związania ruchu nauczycielskiego z ruchem zawodowym robotniczym i chłopskim oraz przyciągania nauczycieli szkół średnich do związku, celem zapobiegnięcia szerzącym się wypadkom nienawiści rasowej.

W dalszym ciągu mówcy skrytykowali działalność p. Musioła, który wydał bezprawnie 100.000 zł z kasy związkowe.

Ostatecznie uchwalono głosować na zjeździe Z. N. P. w Warzawie, który odbędzie się 30-go stycznia r. p. na obecny zarząd z p. Kolanką na czele i wyrazić mu pełne zaufanie.

Zebrani w gorących słowach wyrazili p. Wasilewskiemu, prezesowi łódzkiego okręgu, wdzięczność za jego pracę i zajęte stanowisko podczas akcji strajkowej.

ANTONI SŁONIMSKI

Na śmierć Prezydenta G. Narutowicza

Na pluszowej kanapie, wśród ciekawych tłoku.
Jakże długo umierać trzeba od krwotoku.
Jest czasu aż za wiele, by dreszczem odrazy
Wstrząsnęły rzeźby zimne i wielkie obrazy.
W ramach złotych spiętrzone, nieruchome twarze,
Zachody, wschody słońca, zamglone pejzaże.
Cisza w polu — wiatr białych nie pregania chmurek.
Boli — proszę powoli odpinać tużurek...
Czy to pachną perfumy, czy święte kadzidła?
Ktoś mówi szeptem, biegnie, schodzi z malowidła.
Czarny krzak tu obok — zakurzone palmy.
Czemu jest taka cisza? gdzie żałosne psalmy?
Nie płacz — widzisz, już lepiej — widzisz mniej krwawi.
Może to tylko rana — jutro się poprawi...
Z białej sali szpitalnej w poranek zimowy
Wyjdę o własnej sile szczęśliwy i zdrowy;
Napewno wtedy zamiast gwizdania ulicy,
Usłyszę jeden okrzyk radosnej stolicy.
Jak pięknie będzie jechać przez miasto powozem...
Okryjcie mnie futrami, lęk mnie przejął mrozem.
Dzwoni głucho dzwon złoty, omdlały ramiona.
Czy to z rąk Salomei wypadła korona?
Pachną święte oleje, jak wonne olejki —
Czy gniewny Witold z mieczem zszedł z sali Matejki?
Ktoś idzie ku mnie, krzyczy — widzę jak tu zmierza;
To żołnierz: szofer wściekle laską swą uderza.
Wpuśćcie go do mnie tutaj: wśród pań z ambasady
Niech z kijem w ręku stanie i od gniewu blady
Niech on oczy mi zamknie. Niech się dotknie powiek
Ręką szorstką, zwyczajny, dobry, prosty człowiek...

CO SIĘ DZIEJE W ROSJI

Mimo terroru dyktatura Stalina ma się ku końcowi

Organ socjalistów szwajcarskich „Berner Tagwacht“ ogłosił ciekawe wiadomości o zakulisowej stronie walki, która toczy się w Rosji między Stalinem a opozycją. Autorem tych rewelacji jest były przywódca komunistów szwajcarskich Walter Brünholf, który dopiero niedawno wystąpił z Kominternu.

W Rosji panuje od kilku lat znaczne, w porównaniu z poprzednim okresem ożywienie w życiu gospodarczym. Dzięki temu wciągnięto miljony ludzi do mechanizmu wielkiego przemysłu współczesnego, a jednocześnie w związku z rozwojem gospodarczym powstała dość liczna warstwa zdolnych, inteligentnych robotników i chłopów, którzy zaczęli odczuwać potrzebę wolności i samodzielczości.

Z drugiej strony w tym samym kierunku (usamodzielnienie obywateli i danie im pewnej wolności) pchają ZSRR do potrzeby armii. Wojsko musi mieć pewność, zwłaszcza że już istnieje obawa wojny, iż przemysł i rolnictwo będą pracowały sprawnie i bez przerw.

Podobno właśnie na szczytach armii sowieckiej zrodziła się myśl o nowej konstytucji, która by dała obywatelom więcej wolności. Uczciwe i śmiałe wprowadzenie tej myśli w życie mogło stanowić epokę w dziejach ZSRR. Ale to musiałoby oznaczać koniec dyktatury i teroru, na co za żadną cenę nie mogli się zgodzić Stalin i stworzona przez niego biurokracja.

Sam Stalin, jako człowiek zupełnie pozbawiony wyobraźni twórczej nie potrafił w żaden sposób wyjść z ram własnej przeszłości. Dlatego stało się tak, że właśnie te artykuły konstytucji, w których obiecano krajowi swobody i przyznano ludności pewne prawo demokratyczne, zostały uchwalone przez Politbiuro wbrew opinii Stalina. Tego faktu nie może zmienić prasa sowiecka, która dzisiaj wysławia Stallina jako właściwego twórcę tej konstytucji, a samą konstytucję nazywa stalinowską.

Najwybitniejsi wodzowie partii komunistycznej i armii nie przestawali w ostatnich latach wskazywać, że biurokratyczne metody urzędów sowieckich stają się coraz wyraźniej sprzeczne z tendencjami rozwoju gospodarczego i społecznego. To samo meldowały ciągle Stallinowi niezliczone delegacje organizacji gospodarczych i wojskowych, które żądały uchylenia szeregu postanowień i rozporządzeń mających źródło w nawykach biurokratycznych i świadczących o zupełnym braku zrozumienia nowej sytuacji powstającej w Rosji.

Jak wiadomo Stallin zawsze uważał za osobistą krytykę, nawet najbardziej koleżeńską i rzeczową. Krytyki zawsze budziły w nim podejrzenie. Jego podejrzliwość wzmogła się jeszcze, kiedy krytyka, rozlegająca się początkowo w kołach gospodarczych i wojskowych, została gorąco poparta przez zdeklasowanych opozycjonistów, jak Zinowjew, Kamieniew, Rykow, Bucharin, i in. Podejrzenia Stalina nie były całkowicie nieuzasadnione, gdyż ponieważ sprzeciwiał się reformom, na szczytach zaczęto mówić o zmianach osobowych w najwyższych władzach państwowych i partyjnych. Istniał projekt dania Stallinowi jakiejś zaszczytnej synekury lub też zupełnego usunięcia go z życia politycznego.

Zanim te nastroje i pomysły zdążyły się skrystalizować i przybrać wyraźne kształty, Stallin z właściwą mu bezlitosnością przeszedł do natarcia, z goła nie troszcząc się o to, jak wydawane przez niego „zarządzenia“ karne“ odbiją się na położeniu wewnętrznym i zewnętrznym ZSRR. Wszystkie inne względy zeszły dla niego na drugi plan wobec walki o zachowanie władzy osobistej.

Jak się rozprawił ze wszystkimi przeciwnikami, to wszyscy wiedzą.

Charakteryzując te wypadki, Brünholf zatrzymuje się dłużej przy losach Jagody.

Jagoda był zawsze osobiście związany ze Stallinem i wiernie mu służył. Jeszcze w czasie pierwszego procesu opozycji (Zinowjew — Kamieniew) bez zastrzeżeń szedł razem ze Stallinem. Ale po tym procesie zaczął przeżywać jakiś przełom. Wpłynął na to taki fakt w związku z owym procesem K. C. partii komunistycznej otrzymał memoriał podpisany przez 2000 starych bolszewików, którzy ostro potępili metody stosowane przez Stallina. Wśród podpisanych pod memoriałem było wielu przyjaciół i towarzyszy broni Jagody. Postawiony wobec konieczności surowego ukarania śmiałków, którzy podpisali memoriał, Jagoda się zawahał. To go zgubiło. Karząca ręka Stallina spadła na niego samego.

W związku z tym autor cytowanego artykułu zwraca uwagę na zachowanie się Blüchera.

W ZSRR. wszyscy uważali Blüchera za opozycjonistę. I nie podlega wątpliwości, że w gruncie rzeczy Blücher podzielał poglądy tych wojskowych sowieckich, których potem rozstrzelano. Ale to mu nie przeszkodziło wejść w skład sądu, który skazał jego przyjaciół politycznych na karę śmierci.

Zdaniem Brünholfa terror w Rosji nie prędko się skończy. Ostatecznie jednak — twierdzi autor — Stallin poniesie klęskę i sam zginie od miecza którym wojuje. Opozycja staje się coraz silniejsza a liczba ludzi, którzy wierzą potwornym oskarżeniom skierowanym przeciwko zasłużonym rewolucjonistom i działaczom partyjnym, coraz bardziej się zmniejsza W ZSRR. jest 20 lub 30 miljonów robotników, chłopów, żołnierzy i urzędników, którzy mają za sobą pewną szkołę i którzy chcą iść naprzód ku nowemu etapowi w dziejach kraju. A Stallin zatrzymuje ten ruch naprzód, jest obecnie symbolem wstecznictwa.

Rozstrzygnięcie historyczne, które nastąpi, będzie — kończy Brünholf — skierowane przeciwko Stalinowi i jego poplecznikom.

Zakaz przesyłania życzeń świątecznych w urzędach

Prezes Rady Ministrów gen. Sławoj - Składkowski wydał do wszystkich ministrów następującej treści okólnik:

W roku ubiegłym zwróciłem się do pp. Ministrów z zarządzeniem, aby w urzędach i instytucjach państwowych zaniechano przesyłania życzeń świątecznych i noworocznych. W piśmie moim ustaliłem, iż kwoty nie wydatkowane na przesyłanie tych życzeń mogłyby zasilić fundusze akcji pomocy zimowej bezrobotnym.

Przypominając w związku z nadchodzącym okresem świątecznym wspomniany okólnik z dnia 15-go grudnia 1936 r. proszę pp. Ministrów o wydanie podległym władzom, urzędom i instytucjom stosownych poleceń.

Ze swej strony przeznaczam na ten cel zamiast życzeń świątecznych i noworocznych oraz podziękowań za nie 200 zł.

Przedłużony został termin konkursu na afisz miasta Krakowa

Jak się dowiadujemy, termin przesyłania projektów na konkurs afisza Krakowa oraz afisza Dni Krakowa, oznaczony początkowo na 10 grudnia, przedłużony został do dnia 20 grudnia br.

Do tego terminu przyjmowane będą prace, wysyłane pod adresem: Polski Związek Turystyczny, Kraków, ul. Lubicz 4.

Osoby, które pragnęłyby jeszcze wziąć udział w konkursie mogą otrzymać zaproszenia w Polskim Związku Turystycznym.

Jak wiadomo konkurs przewiduje 3 poważne nagrody pieniężne w wysokości 500, 300 i 200 złotych.

OBSŁUGA AUTOMOBILISTÓW W AMERYCE

Rozwój automobilizmu w Ameryce wpłynął na wytworzenie nowych form w obsłudze klientów. Tak np. w jednym z miast, położonych przy głównym szlaku samochodowym, istnieje bank wyłącznie przeznaczony dla automobilistów.
Kasy banku wychodzą na ulice i są tak urządzone, że automobilista, nie opuszczając swego wozu, może załatwić wszystkie czynności bankowe. Wzdłuż głównych arteryj krążą liczne ruchome bary, w których spragniony czy głodny kierowca wozu może otrzymać prawie wszystko, od mięsa do kremów ze śmietaną, od whisky do wyszukanego coctailu.

Jeszcze ciekawszą inowację dla automobilistów stworzyło miasto Dallas w Texasie. Przy głównych ulicach miasta ustawiono pomysłowe skrzyneczki do listów, które za pociągnięciem sznureczka otwiera się i nie opuszczając samochodu, można do niej wrzucać listy.

Zrozumiałym jest samo przez się, że wszystkie udogodnienia przyszły dopiero po stworzeniu podstawowych warunków dla rozwoju automobilizmu, to jest dobrych dróg i tanich wozów.

Z golibrody hrabią i milionerem

Niedawno pewien fryzjer w Johannesburgu w Afryce Południowej otrzymał, za pośrednictwem poselstwa włoskiego zawiadomienie, że jego bliski krewny, hr. Mikołaj de Catazione, umierając, zapisał mu cały swój majątek w wysokości 13 milionów lirów oraz tytuł hrabiowski.

Nowy milioner urodził się we Włoszech, jako dziecko wyjechał z matką do Afryki Południowej. Matka wyszła zamąż po raz drugi za niejakiego Smitha, który adoptował małego. Matka z niewiadomych przyczyn zataiła przed nim fakt jego pochodzenia z rodziny arystokratycznej. O małym pamiętał jedynie jego bliski krewny hr. Mikołaj, poświęcając mu swój zapis.

Ewidencja chemików z wyższym wykształceniem

Zarząd główny Związku Chemików Polskich komunikuje, że prace, związane ze zbieraniem ewidencji chemików z wyższym wykształceniem do mającego się ukazać „Spisu Chemików“ są na ukończeniu.

Jeśliby jeszcze któryś z chemików, chciał być umieszczony w spisie, proszony jest o podanie swego imienia, nazwiska i adresu do Związku Chemików Polskich w Warszawie, ul. Krucza 38. m. 4.

WALNE ZEBRANIE STOW. ABSOLWENTÓW B. AKADEMII HANDLOWEJ W KRAKOWIE

Na dzień 19 bm. zwołano zwyczajne Walne Zebranie Stow. Absolwentów b. Akademii Handl. w Krakowie.

Na zebraniu tym omówiony będzie program dalszej akcji Stowarzyszenia w sprawie dopuszczenia absolwentów tej szkoły do studiów w charakterze zwyczajnych studentów do Wyższych Uczelni Handlowych oraz w sprawie przyznania absolwentom dawnej Akademii Handl. prawa urzędników I kategorii w państwowej służbie cywilnej.

Stowarzyszenie posiadając w swym gronie wybitne jednostki piastujące dzisiaj poważne placówki w życiu społeczno - gospodarczego ma niepłonną nadzieję i wiarę że jego walka o uznanie słusznych postulatów b. studentów Akad. Handl. osiągnie pełne zwycięstwo przez otwarcie członkom Stowarzyszenia drogi do dalszych studiów, chociażby w Krakowskim WSH., które wzięło początek właśnie z b. Akademii Handlowej.

W dalszym ciągu zebrania poruszona będzie sprawa bezrobocia wśród członków Stowarzyszenia i zmiany statutu.

Dominującym jednak punktem zebrania będzie kwestia dopuszczenia b. absolwentów do studiów na Wyższych Uczelniach Handlowych czemu z niezrozumiałych powodów przeciwstawia się tut. Dyrekcja Wyższego Studium Handlowego.

My ze swej strony uważamy, że słuszne żądania absolwentów b. Akademii Handl. powinny być uwzględnione.

NOMINACJA W MINISTERSTWIE PRZEMYSŁU I HANDLU

Dotychczasowy kierownik wydziału administracji górniiczej w ministerstwie przemysłu i handlu p. Witold Połoński został mianowany naczelnikiem tego wydziału.

POLSKA BRZOZA WKRACZA NA RYNEK DYKTOWY

Do tej pory głównym surowcem, z którego produkowano dyktę w Polsce było drzewo olchowe. Ostatnio polskie fabryki zaczęły zużytkować do produkcji dykt drzewo sosnowe i brzozowe, wprowadzając dyktę brzozową na rynek krajowy i zagraniczny. Produkcja dykty brzozowej wzrosła znacznie, ponieważ poza prywatnymi fabrykami zaczęły używać brzozę również i fabryki państwowe.

Generał Franco zamknął granice

po otrzymaniu posiłków włoskich

Rzym. (tel.) Wedle wiadomości z Gibraltaru, generał Franco zarządził ścisłe zamknięcie wszystkich granic hiszpańskich, wstrzymując wszelką komunikację z zagranicą. Jak przypuszczają, zarządzenie to stoi w związku z przygotowaną nową wielką ofenzywę, jaka ma być niebawem podjęta na wszystkich frontach po otrzymaniu nowych posiłków z Włoch.

GRUPA KRAKOWSKA NA CZELE „WICI"

W składzie nowo wybranego Prezydium Zarządu Głównego Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici" posiada grupa Krakowsko - Lwowska z domieszką łódzkiej decydującą większość. Ten układ sił w organizacji to pierwsze jaskółki do pozytywnych rozmów ze Związkiem Młodej Wsi w sprawie nawiązania bliższej współpracy, a nawet ewentualnego połączenia się. Czy nie jest to przypadkowe zwycięstwo p. Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych Juliusza Poniatowskiego.

Zjazd ZNP. w dniu 30 stycznia 1938

Warszawa. (tel.) Rozeszły się pogłoski w stolicy, że Walny Zjazd Związku Nauczycielstwa Polskiego odbędzie się w niedzielę, dnia 30 stycznia 1938 r. w Warszawie.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: August Comber. Drukarnia „Monopol", Kraków, ul. Na Gródku 2